Rok VIII. **Kraków-Podgórze, Czwartek 24 Marca 1910** **Nr. 69**

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu), na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal, drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.
Administracya „NOWIN": ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin" ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Sprawa sejmowej reformy wyborczej.

Dlaczego szan. p. Stapiński milczy?

Przebieg obrad subkomitetu dla reformy wyborczej (złożonego z 7 konserwatystów, 4 demokratów, 2 Rusinów, 2 ludowców (Stapiński i Witos) i 1 centrowca Sobolewskiego) poruszył — wprawdzie nie śpiącą i zrezygnowaną opinię publiczną — ale prasę, która gorącymi artykułami próbuje zelektryzować społeczeństwo. Dziwne bo to jest społeczeństwo, które spokojnie toleruje, aby mu narzucano projekt reformy pomysłu p. Laskowskiego, nie tylko zatrzymujący obecny ustrój i obecny stosunek sił w sejmie, ale pogarszający położenie przez tworzenie *nowego* podziału na przywilejowane kurye na wsi i w miastach.

I oto żałośliwie, a bardzo znamiennie pyta „Kuryer Lwowski":

„Czyż nie znajdzie się nikt wśród członków subkomisyi, któryby zdemaskował ukryte plany konserwatystów, stwarzających podwaliny pod Sejm daleko reakcyjniejszy od obecnego? Wszak na wsi i w mieście przez stworzenie grup uprzywilejowanych z pierwszej i drugiej ręki stwarza się przyszłą „szuctrupę" konserwatystów, która jest zazwyczaj daleko reakcyjniejsza, niż sami patroni.

Obowiązkiem jest demokratycznych członków podkomisyi nie dopuścić do tego, aby nad temi „zasadami" wogóle dyskutowano. To nie kompromis! Toby była zupełna, haniebna wprost kapitulacya!"

Jak wiadomo, w dyskusyi posłowie demokratyczni wystąpili wszyscy przeciw podziałowi wyborców kuryi wiejskiej i miejskiej na dwa koła wyborcze, natomiast zaproponowali wprowadzenie obok dotychczasowych kuryi *osobnej uzupełniającej kuryi powszechnego głosowania* na wzór uchwalonych przez inne sejmy krajowe nowych ordynacyj wyborczych, które wszystkie przyjęły uzupełniającą kuryę powszechną.

Ten projekt demokratów jest projektem kompromisowym. Reforma wyborcza może, jak wiadomo, przyjść do skutku tylko w drodze kompromisu między stronnictwami. Projekt demokratyczny jest oczywiście niedobry, ale jest w danych warunkach „złem koniecznem".

Powiedzieliśmy powyżej, że żałośliwe pytanie „Kuryera Lwowskiego" jest bardzo znamienne. „Czyż nie znajdzie się nikt, ktoby...?"

„Kuryer Lwowski" jest niby organem ludowców, ale nie zostającym pod komendą szan. pna Stapińskiego, lecz próbującym bronić czystości programu stronnictwa. Ludowcy mają w subkomitecie pp. Stapińskiego i Witosa. Obaj ci panowie siedzą jak trusie.

W cóżto się obróciła tak niedawna gromka, pyskata energia trybuna ludowców? jego krzykliwe zapewnienia, że lud uzyska należytą reformę? że rychło przewaga konserwatywnej wielkiej własności będzie złamana?

Czemuż p. Stapiński nie idzie teraz na wieś i nie zagrzewa chłopów do walki? Czemuż tak spokojnie siedzi w komisyi — i jeżli się odezwie, to nieszczerze i tylko dla zamydlenia chłopom oczu, że przecież czuwa nad ich sprawą?

Pan Stapiński będzie naturalnie wygadywał na demokratów, jako że oni winni są zwycięstwa konserwatystów. Ale faktycznie przedewszystkiem p. Stapiński, zaprzedany konserwatystom i pokorny ich sługa, będzie miał na sumieniu narodziny potworka „reformy" — a alimenta zapłacą poczciwi kmiotkowie.

Tak, tak. Czemuż to p. Stapiński dziś już w sprawie reformy nie rewoltuje wsi, jak to czynił jeszcze przed dwoma laty? Dziś niebezpieczeństwo grozi zbiteka, ale „trybun ludowców" siedzi za bankowo-parcelacyjnym piecem u swoich chlebodawców.

Sprawa Banku przemysłowego.

Sprawa Banku przemysłowego jest nie tylko dla szerszej publiczności, ale dla prasy niejasną. Opinia przeczuwa pod powłoką oficyalnych komunikatów coś przykrego, domyśla się jakichś niewłaściwych konszachtów, lęka się jakiegoś niebezpieczeństwa... Kilku tylko wielkich matadorów wtajemniczonych jest w istotny stan rzeczy, prasa na ogół tendencyjnie i źle jest poinformowana, stąd i publiczność rzetelnego sądu o rzeczy mieć nie może.

Obawy opinii i protesty, podnoszące się z wielu stron, są niestety uzasadnione. Postępowanie hr. St. Badeniego, który jest głównym *spiritus rector* sprawy Banku przemysłowego i który przeprowadził układ z wied. Escomptegesellschaft i przy pomocy części demokratów i oczywiście usłużnych ludowców przeforsował sprawę w Sejmie — nie może wzbudzać pełnego zaufania. Bank przemysłowy, tak jak go skonstruował hr. Badeni, byłby w zupełności narzędziem kapitału wiedeńskiego, ale nie narzędziem kraju. Dziwnem było także, dlaczego hr. Badeni tak rychło związał się z Escompteges., skoro korzystniejsze warunki ofiarowała wiedeńska Creditanstalt.

Dlatego, nieoczekiwana zrazu przez hr. Badeniego, akcya ks. Lubomirskiego, który krajowi chciał zapewnić decydujący wpływ na kierownictwo Banku, musiała być powitana z uznaniem.

Akcya się rozbiła. Reprezentant Escomptegesellschaft dyr. Krassny zastrzegł bowiem dla wiedeńskiego kapitału decydujący wpływ — i nie zaakceptował ani osoby dyrektora, proponowanego przez ks. Lubomirskiego, p. Wolskiego z Petersburga, ani wysokości żądanej przezeń pensyi, mianowicie 90.000 k. rocznie.

Opinia publiczna odniosła przy tem wszystkiem wrażenie, że nie tyle osoba p. Wolskiego i nie tyle wysokość jego pensyi, ile raczej proponowana niezawisłość i samodzielność Wolskiego stały się powodem rozbicia układu ze strony Escomptegesellschaft.

Jeden z naszych czytelników p. S. H. pisze nam słusznie:

„Sfery bliskie „Escomptegesellschaft" jeżeli już nie mogły postawić swego kandydata, chciały mieć kogoś bliskiego, obeznanego z rynkiem wiedeńskim, mającym stosunki wyrobione w Wiedniu, inaczej powiedziawszy „krępowanego" Wiedniem. — Partya ks. Lubomirskiego natomiast chciała widzieć na stanowisku tem Polaka, człowieka o szerszym poglądzie, człowieka, który już coś zdziałał dla przemysłu, przytem człowieka o wysokiej inteligencyi i prawdziwego dyrektora Banku — albowiem zdawano sobie z tego sprawę, że osoba dyrektora będzie po pierwsze rękojmią rozwoju Banku, a po drugie, rękojmią prawdziwego celu Banku przemysłowego.

Nie chciano mieć ani „figuranta" ani „szkodnika narodowego". Tow. „Escomptegesellschaft" wynalazło p. Szarskiego, radcę ministeryalnego w ministerstwie skarbu i długoletniego komisarza giełdy wiedeńskiej, urzędnika-biurokratę i chciało go pasować na dyrektora instytucyi finansowej, która miała tak poważne zadanie spełnić w kraju, o jakiem na razie nawet założycielom się nie śniło; grupa ks. Lubomirskiego przedstawiła p. Wolskiego, dyrektora kartelu żelaznego w Petersburgu, człowieka milionowej fortuny (pobiera on rocznej pensyi 60.000 rubli) i równocześnie europejskiej miary — człowieka, który w Rosyi ma tak poważne stanowisko, jak u nas w Austryi wszechwładny p. Kestranek.

Nie chcemy w niczem uwłaczać p. Szarskiemu, bardzo dzielnemu urzędnikowi, który jako komisarz giełdy wiedeńskiej zjednał sobie swoim taktem powszechną sympatyę sfer finansowych wiedeńskich — ale gdyby nawet laika zapytać, kto raczej nadaje się na stanowisko dyrektora Banku przemysłowego — p. radca ministeryalny Szarski czy p. Wolski — zdaje mi się każdy odpowiedziałby — że p. Wolski".

Niezwykła, jak na Galicyę, projektowana wysokość pensyi dyrektora, na pozór nie będąca w należytym stosunku do kapitału zakładowego banku (10,000.000 kor.) — może być wytłómaczona projektowanym ogromem interesów przyszłego Banku, który, zdaniem ks. Lubomirskiego, powinien spełniać rolę twórcy przemysłu. Wied. Escomptegesellsch. jednak o tak szerokim zakresie działalności Banku nie myśli.

Krajowa komisya przemysłowa uchwaliła onegdaj, w myśl życzenia wszechwładnego hr. Badeniego, aby Wydział krajowy — z pominięciem grupy ks. Lubomirskiego — wyszukał inne krajowe konsorcyum i doprowadził układ z Eskompteges. do skutku.

Niewątpliwie sprawa powołania Banku Przemysłowego do życia jest sprawą pilną — ale nieopatrznie rozwiązaną być nie może. Propozycya ks. Lubomirskiego, że (przy pomocy innych banków wiedeń.) obejmie cały udział Eskomptegesellschaftu, zasługuje w każdym razie na rozpatrzenie.

Powrócimy jeszcze do tej sprawy.

Krwawa hrabina przed sądem.

Wenecya. Po ukończeniu przesłuchania oskarżonych rozpoczęło się teraz przesłuchanie świadków. Pierwszy zeznaje Albert Tauber, sekretarz Towarzystwa ubezp. na życie „Anker" w Wiedniu. Oświadcza, że dyrektor angielskiego Towarzystwa „Gresham" polecił mu przeprowadzić ubezpieczenie hr. Pawła Komarowskiego.

Przew.: Nie dziwiło to pana, że dyrektor innego Towarzystwa powierza panu interes asekuracyjny?

Świadek: Nie. „Gresham" to angielskie Towarzystwo. Nie mogło przyjąć tego ubezpieczenia z dwóch względów. Po pierwsze dlatego, że ubezpieczenie było pilne, a przeprowadzenie go przez Londyn trwałoby zbyt długo; powtóre dlatego, że „Gresham" w myśl swych statutów nie przyjmuje wogóle ubezpieczeń rosyjskich. Przeciwnie zaś „Anker" ma bardzo wiele ubezpieczeń rosyjskich.

Przew.: Na czyją korzyść ubezpieczenie było zrobione?

Świadek: Na korzyść Tarnowskiej, którą hr. Komarowski podał jako swą narzeczoną.

Przew.: Gdzie były prowadzone układy?

Świadek: W hotelu.

Przew.: Kto głównie traktował z panem, Tarnowska, czy hr. Komarowski?

Świadek: Mówiła Tarnowska, hr. Komarowski milczał.

Przew.: Czy żądano od pana szczególnych jakich punktów?

Świadek: Tak, mianowicie co do artykułu 2 i 7. Artykuł 2 odnosi się do ważności policy, w razie samobójstwa, artykuł 7 mówi o prawach osoby, na rzecz której polica jest wystawioną.

Przew.: Czy Tarnowska nie żądała jeszcze nowej klauzuli, która weszła do układu jako artykuł 10?

Świadek: Tak. Artykuł 2 wyklucza wypłatę premii w razie, jeśliby śmierć osoby ubezpieczonej sprowokowaną została przez osobę, na której korzyść polica została wystawioną. Na żądanie Tarnowskiej ograniczenie to zostało uchylone.

Przew.: Czy Tarnowska sama dyktowała panu tę klauzulę?

Świadek: Klauzulę tę, już napisaną na papie-

GUY DE MAUPASSANT.

ŻAL.

(Dokończenie).

Był to żywy dzień wiosny, jeden z tych dni, które upajają. Wszystko pachnie, wszystko wydaje się szczęśliwem. Ptaki śpiewają weselej i raźniej trzepocą skrzydłami. Podjedzono sobie na trawie, pod wierzbami, tuż przy wodzie ozwierciedlonej przez słońce. W powietrzu unosiło się ciepło i zapach pękających roślin; — oddechano niem z rozkoszą. Ach, jak dobrze było tego dnia.

Po śniadaniu Sandres zasnął, położywszy się na wznak. „Najlepszy sen w życiu", rzekł, budząc się.

Pani Sandres wzięła Savala pod rękę i poszli razem brzegiem rzeki.

Wspierała się nań. Śmiała się, mówiła: „Jestem pijana, przyjacielu, zupełnie pijana". On patrzył na nią, drżał aż do głębi serca, czując, że blednieje, bojąc się, aby jego oczy nie były zbyt śmiałemi, aby drgnięcie jego ręki nie zdradziło jego tajemnicy.

Ona uwiła sobie wianek z bujnych ziół i z lilii wodnych i spytała go: Lubi mię pan tak?

Ponieważ nie odpowiadał nic — bo nie wiedział, co odpowiedzieć, byłby raczej upadł na kolana — poczęła śmiać się, śmiechem niezadowolonym, przerywanym wyrazami: „O głuptasie! Mówi się przynajmniej!"

Omal że nie płakał i wciąż nie mógł znaleźć słowa.

Wszystko to przypominało mu się teraz, dokładnie, jak nazajutrz. Czemu rzekła mu te słowa: „O głuptasie! Mówi się przynajmniej!"

I przypomniał sobie, jak wspierała się czule o niego. Przechodząc pod schylonem drzewem, czuł jej ucho przy swej twarzy i cofnął się nagle w obawie, że mogłaby uważać za umyślne to zetknięcie.

Gdy rzekł: „Może już czas wracać?" ona rzuciła nań dziwne wejrzenie. Doprawdy, szczególniej nań popatrzyła. Nie pomyślał o tem wtedy; a teraz sobie przypominał.

— Jak chcesz, mój przyjacielu. Skoro jesteś zmęczony, wróćmy.

A on odpowiedział:

— Ja nie zmęczony; ale może Sandres już nie śpi.

Ona, ścisnąwszy ramionami:

— Skoro obawiasz się pan, że mój mąż się zbudził, to inna rzecz; wracajmy.

Wracając milczała; i nie wspierała się o jego ramię. Czemu? Tego „czemu" on sobie dotąd jeszcze nie był zadał. Teraz zdawało mu się, że spostrzega coś, czego dotychczas nie rozumiał.

Czyżby?...

Pan Saval poczuł rumieniec i wstał zmięszany, jak gdyby, o trzydzieści lat młodszy, posłyszał panią Sandres mówiącą mu: Kocham cię!

Czy to było możebnem? To podejrzenie wszedłszy ledwo w duszę dręczyło go! Czy to było możebnem, aby on tego nie widział, nie domyślił się.

O, jeśli to było prawdziwe, jeśli on przeszedł mimo swego szczęścia i go nie pochwycił!

Rzekł sobie: Chcę wiedzieć. Nie mogę dłużej znosić tej niepewności. Chcę wiedzieć!

I ubrał się szybko, pospiesznie na gwałt. Myślał: Mam sześćdziesiąt dwa lata, ona pięćdziesiąt ośm, mogę spytać się jej o to.

I wyszedł.

Dom Sandresów znajdował się po przeciwnej stronie ulicy, prawie naprzeciw jego mieszkania. Udał się tam. Mała służąca otworzyła na zapukanie młotkiem.

Zdziwiła się, że widzi go tak wcześnie:

— Pan już, panie Saval, czy panu co się zdarzyło?

Saval odrzekł:

— Nie, moje dziecko, ale powiedz pani, że chciałbym pomówić z nią natychmiast.

— Ale pani przygotowuje teraz zapas smażonych gruszek na zimę i jest w kuchni; nie ubrana, rozumie pan.

— Tak, lecz powiedz jej, że idzie o rzecz bardzo ważną.

Dziewczyna odeszła, a Saval począł chodzić po salonie wielkimi, nerwowymi krokami. Jednak nie czuł się zakłopotanym. O, spyta ją, jak gdyby szło o receptę kuchenną. Bo miał już sześćdziesiąt dwa lata!

Drzwi otworzyły się; weszła. To była teraz tęga kobieta, szeroka i okrągła, z pełnymi policzkami, dźwięcznie śmiejąca się. Stąpała trzymając ręce zdala od siebie, zakasane rękawy odsłaniały nagie jej łokcie, umaczane w słodki syrop.

Spytała niespokojna:

— Co panu; czy nie jesteś chory?

On odrzekł:

— Nie, droga przyjaciółko, ale chcę zapytać o coś, co ma dla mnie duże znaczenie i co mi nurtuje serce. Czy zechcesz mi odpowiedzieć szczerze?

Ona uśmiechnęła się:

— Jestem zawsze szczera. Mów pan.

— Oto co: kochałem panią od pierwszego dnia znajomości: Czy domyślałaś się tego?

Ona odparła, śmiejąc się z odrobiną dawnego odcienia:

rze listowym, otrzymałem jeszcze przed zawarciem układu.

Tarnowska (zrywa się z miejsca): To nieprawda!

Przewodniczący odczytuje koncept w oryginale, poczem Tarnowska przyznaje, że go pisała, ale pod dyktatem Pryłukowa.

Pryłukow: To kłamstwo!

Z kolei zeznawał urzędnik policyjny Henryk Orsini, któremu poruczono pierwsze dochodzenia w danej sprawie, w jaki sposób wpadł na trop, iż zbrodnię uplanowała Tarnowska. Następnie zeznawał radca policyi Stuckart z Wiednia o pobycie Pryłukowa i Tarnowskiej w Wiedniu. Proces zaczyna przybierać formę bardzo rozwlekłą. Stuckart uważa Pryłukowa i Naumowa tylko za narzędzia Tarnowskiej.

Prezydent sądu zapowiedział wczoraj, że z powodu świąt proces przez trzy dni, a mianowicie w sobotę, niedzielę i poniedziałek będzie przerwany.

Po rozwiązaniu Sejmu węgierskiego.

Skandaliczna, niebywała awantura w Sejmie węgierskim, wywołana przez partyę Justha, była dowodem rozpaczy i zdenerwowania panującego w tej partyi, która tak bliską była już władzy, a nagle skutkiem radykalizmu Justha ujrzała się pozbawioną widoków powodzenia i narażoną na ciężką i bardzo wątpliwą kampanię wyborczą.

W Sejmie węgierskim krążą pogłoski, że cały napad na Khuen Hedervary'ego był ułożony z góry i to z wiedzą Justha. Justh jednak wymówił sobie, aby go do sprawy napadu nie mieszano, dlatego też postanowiono, że w chwili, gdy będzie dany znak, że atak ma się rozpocząć, Justh zostanie przez służącego wywołany ze sali, tak aby miał świadka, że podczas całego zajścia nie był obecny na sali.

Dzienniki, które notują tę pogłoskę, twierdzą, że istotnie pojawił się woźny, który Justha ze sali wywołał, poczem były minister sprawiedliwości Polonyi przyskoczył do hr. Khuen Hedervarego i zawołał do niego: „Ty świnio! ty psie!" Te słowa właśnie dały hasło do rozpoczęcia napadu.

Natomiast w sferach stronnictwa ludowego katolickiego, wśród bardziej skrajnych koszutowców i wśród samego stronnictwa Justha panuje opinia, że społeczeństwo węgierskie lubi polityków występujących energicznie i że wczorajsza awantura w Izbie poselskiej będzie bardzo dobrym listem rekomendacyjnym podczas rozpoczynającej się akcyi przedwyborczej.

Hr. Khuen Hedervary dopuścił się też niesmacznego konceptu, który zdaje się, pomści się na nim samym. Gdy go bowiem lekarze opatrywali, pomacał kieszeń, w której się znajdował pugilares i zawołał: „Dzięki Bogu, pobili mnie, ale przynajmniej zostawili mi pieniądze!" Tego rodzaju wykrzyknik, wprost posądzający członków parlamentu węgierskiego o złodziejstwo, będzie prawdopodobnie w najbliższych dniach hasłem do rozpoczęcia zaciekłej kampanii przeciwko hr. Khuen Hedervaremu za to, że nazwał członków parlamentu węgierskiego złodziejami.

Hr. Khuen Hedervary w ciągu dnia wczorajszego odebrał cały szereg depesz kondolencyjnych: od cesarza, od hr. Aehrenthala, od bar. Bienertha i od wielu wybitnych osobistości.

W uroczystości rozwiązania Sejmu węgierskiego w zamku królewskim wzięło udział niewielu posłów. Członkowie partyi Justha i Kossutha nie przybyli. Zjawili się natomiast w komplecie posłowie rumuńscy i słowaccy, oraz wszyscy członkowie Izby magnatów.

Z powodu onegdajszych zajść w Izbie posłów kilku posłów wystąpiło z partyi Justha. Niezadowolenie zwraca się głównie przeciw Polonyi'emu, jako domniemanemu sprawcy onegajszych skandali w Izbie.

Dr Weckerle oświadczył, że zdecydował się nie kandydować i wycofać się z życia politycznego.

Minister honwedów Hazai zaprzecza w dziennikach, jakoby w czasie awantur onegdajszych w Izbie posłów znieważono go czynnie. Starałem się — powiada minister — ochronić prezydenta Khuena. — Przeciw demonstrantom trzeba wystąpić z największą energią. Takiego terroru nie można znosić. Brakowało tylko jednego milimetra, a byłoby przyszło do nieszczęścia. Atakujący posłowie postępowali z niesłychaną perfidyą. Zabrali ze stołu ministrów ciężkie, bronzowe przedmioty i owinąwszy je w papier, ciskali nimi, niby kulami z papieru; rzucając je, klękali i kryli się za innych posłów, aby ich nie widziano. To nie powinno pozostać bez kary. Sprawcy powinni być i będą ukarani, o ile tylko ustawy węgierskie pozwalają na to.

Ogółem awanturujących się posłów było dziesięciu, ale intelektualnym sprawcą tych skandalicznych zajść był Polonyi, który pierwszy zaczął wykrzykiwać i wołać do prezydenta ministrów: Kłamca! Świnia!

Budapeszt. Oddział kryminalnej budapeszteńskiej policyi we własnym zakresie działania rozpoczął śledztwo z powodu onegdajszego czynnego ataku na prezydenta ministrów i ministra rolnictwa. Szef oddziału kryminalnego za pośrednictwem prasy wezwał wszystkich, którzy mają bezpośrednią wiadomość o zajściach, aby podali w policyi swoje spostrzeżenia.

Wczoraj policya przesłuchała hr. Khuena-Hedervary'ego i ministra rolnictwa hr. Serenyi'ego w sprawie zajść onegdajszych. Przesłuchanie winnych i świadków rozpocznie się dzisiaj.

Z KRAJU.

Z życia obiecującego „rycerzyka przemysłu".

Z Białej piszą nam:

Doniesienie swoje z dnia 18 b. m. uzupełniam obecnie niektórymi szczegółami. Zygmunt Sroczyński, obiecujący rycerzyk przemysłu, jest młodzikiem, liczącym zaledwie 25 lat wieku, urodzonym w Kętach i tu przy matce, względnie ciotce, stale zamieszkałym.

Matka Sroczyńskiego, kobieta uczciwa, zarabia na swoje i swego niedobrego syna utrzymanie, pomagając swej siostrze w handlu rzeźnickim, ojciec zaś z zawodu, jak i syn, pokątnym pisarzem, zapijającym się...

Już w młodym, bo 19 lub 20 roku swego życia, próbował młody szalbierz żyć pracą drugich. Będąc pisarzem po różnych kancelaryach adwokackich, nigdzie długo miejsca nie zagrzał. Wreszcie przed 3 laty wszedł Sroczyński z pewną firmą maszyn w rokowania jako agent, otrzymując od firmy dość spory zapas różnych maszyn na skład do siebie. Ażeby módz maszyny prędzej rozprzedać i mieć pieniądze na hulatyki, wpadł Sroczyński na oryginalny pomysł, sprzedając maszynę, kosztującą 100 koron, za 25 kor. W ten sposób imię Sroczyńskiego stało się głośnem, a ludzie odwiedzali gromadnie jego skład maszyn, kupując je choćby tylko dla bajecznej taniości.

Nie długo jegnak udawały się Sroczyńskiemu te oszukańcze machinacye, bo sprzedając tak tanio i biorąc od firmy maszyny, a nie płacąc za nie, wpadł w podejrzenie, został przyaresztowanym i do sądu karnego w Wadowicach odstawionym, gdzie „wyfasował" przeszło 1 rok więzienia.

Odsiadując karę więzienia, miał czas obmyśleć nowe przestępstwo, którego po odcierpieniu kary dokonał. Mając swego wuja rzeźnikiem, jeżdżącym za za zakupnem bydła po okolicznych targach, udał się przeto za wujem bez jego wiedzy na targ i tam pożyczył od pewnego restauratora a conto wuja znaczniejszą sumę pieniężną. — Chcąc uniknąć nowego skandalu, biedna matka wyrównała zaciągniętą przez syna pożyczkę ze swych oszczędności.

W tym samym czasie lub nieco później, konkurował do kuzynki Sroczyńskiego pewien profesor gimnazyum, stale wówczas zamieszkały w Krakowie. I z tej okazyi postanowił Sroczyński skorzystać i wyciągnąć dla siebie jakieś pośrednie zyski. — Mianowicie udał się do Krakowa, zgłosił się u profesora i przedstawił mu, że jest w podróży i że mu brakło pieniędzy na dokonanie jakiegoś znaczniejszego zakupu i w ten sposób wyłudził od profesora kilkadziesiąt koron, które notabene rodzice panny czemprędzej zwrócili, by konkurenta nie odstraszać.

Nie tak wiele upłynęło czasu, aż tu nagle nowy skandal, nowa zgryzota dla matki. Przebrany w bluzkę komisarza, którą zakrywał zwierzchu paltotem, wynajął Sroczyński w dniu 11 b. m. fiakra Andrzeja Bajorskiego i udał się do Wilamowic, wioski o jakie 7 klm. od miasta Kęt oddalonej i tam dokonywał pomiarów lokalności szynkownych i t. p., przyczem wyłudził od łatwowiernych na rzekome koszta podróży należytości stemplowe po kilkanaście i kilkadziesiąt koron, zapewniając ich, iż użyje swego wpływu, aby uzyskali koncesye szynkarskie w roku 1911.

Nikomu z szynkarzy wilamowickich nawet przez myśl nie przeszło, by komisarz, za jakiego Sroczyński się przedstawiał, był oszustem, a to tem mniej, że ten komisarz, za jakiego wszyscy go uważali i reskpekt mu okazywali, w porze obiadowej udał się do miejscowego posterunku c. k. żandarmeryi na obiad, jak zwykle praktykują, z powodu braku odpowiedniej restauracyi, urzędnicy, których czynności komisyjne wymagają przepędzenia dnia w Wilamowicach.

Dzięki dopiero pisarzowi gminnemu w Bielanach, który przy cytowaniu przez pseudokomisarza paragrafów poznał, że ma do czynienia z oszustem i dał znać żandarmeryi, ta w dniu 15 bm. aresztując go, do sądu karnego w Kętach odstawiła.

Zygmunt Sroczyński zamierzał dokonywać swych oszustw także w powiecie żywieckim i chrzanowskim.

Antjan.

Wadowice. W sali Rady pow. odbyło się 15 b. m. walne zgromadzenie Koła T. S. L., liczącego 142 członków.

Do zarządu Koła na rok bieżący zostali wybrani: przewodniczący ks. Wł. Macheta, zastępca przew. J. Stopczyński, sekretarz dr. Fr. Solak, zastępca sekr. St. Koniuszewski, skarbnik L. Zając, zastępca skarbnika J. Polner, członkowie M. Beerowa, M. Grabowska, Iz. Karpiński, St. Merta, Wł. Miodoński, F. Pruszyński, Ad. Ruliński, M. Żędzianowska. Do komisyi rewizyjnej zostali wybrani Wł. Chorąży, M. Gołomb, K. Homme, J. Pawłowski, Fr. Sołtys. Wybór delegatów na walne zgromadzenie Tow. poruczono zarządowi.

Z Gruszowa pod Wieliczką piszą nam: W dniach 18 i 19 b. m. odbyła się w Gruszowie pow. Wieliczka wystawa ruchoma połączona z wykładami dla dziatwy szkolnej, obrazami świetlnemi, oraz wiecem przemysłowym, urządzona staraniem Ligi Pomocy przemysłowej. Udział w zwiedzaniu wystawy i wiecu wzięły gminy: Gruszów, Kawec, Żerosławice, Kwapinka i Sawa, a nadto dziatwa szkolna pod przewodnictwem swych nauczycielek pp. H. Czernichowskiej z Kwapinki i J. Hirszberg z Kawca. Z obszarów dworskich przybyli na wystawę i wiec pp. Bzowscy i Oraczewscy, przywożąc swego wyrobu jabłecznik i dachówki cementowe na wystawę.

Wystawa odbyła się dzięki niestrudzonej pracy miejscowego nauczycielstwa P. Sierosławskich w sali szkolnej przy licznym współudziale ludności. Pracę delegatów Ligi Pomocy przemysłowej pp. Sokołowskiego i Grefnera już obecnie widzieć można, a szczególnie u dziatwy szkolnej. Podczas wiecu zawiązało się miejscowe Towarzystwo Ligi Pom. przemysł., jako filia Towarzystwa w Dobczycach, wybierając z pośród siebie komitet, w którego skład weszli ks. Jan Nowak, proboszcz miejscowy, pp. K. Oraczewski, M. Bzowska, K. Sierosławski, W. Sierosławska, H. Czernichowska, J. Hirszbergowa, Fr. Pietruszka, A Topa, Wł. i B. Topowie, I. Foszczyński, J. Malinowski, M. Piechnik, J. Piechnik, J. Magdziarz i S. Tyrański. Obecnie oczekiwać tylko należy dalszej pracy na tem polu.

J. H.

Budowa kanału Dunaj—Wisła

nie będzie zaniechaną

Przed kilku dniami obiegła dzienniki alarmująca wieść, jakoby budowa kanału Dunaj—Wisła miała być zupełnie zaniechaną. Wiadomość ta polegała na informacyach wiedeńskiego „Vaterlandu", który, opierając się na fachowym artykule, wykazującym zupełną nierentowność przedsiębiorstwa kanałowego, a zamieszczonym w „Der österreichische Volkswirt", stwierdzał, że o urzeczywistnieniu ustawy o drogach wodnych już nie może być mowy.

Wywołało to zupełnie zrozumiałe zdziwienie i zaniepokojenie, okazuje się jednak, że wiadomość o zaniechaniu budowy kanałów spławnych była nie uzasadnioną, a nawet tendencyjną kaczką dziennikarską. Jak się bowiem dowiadujemy, ani w urzędach centralnych w Wiedniu, ani w Dyrekcyi budowy dróg wodnych nie zaszło w ostatnich czasach nic, coby potwierdzało pogłoski o zamierzonem zaniechaniu budowy. Owszem, możemy zaznaczyć, że rzecz ma się zupełnie przeciwnie.

Prace przygotowawcze do budowy kanałów są wszędzie, jak nas informują, w pełnym toku. W tych dniach rozpisano rozprawę ofertową na roboty około budowy 4 przejazdów drogowych na przestrzeni projektowanego kanału spławnego Zator—Samborek, a w najkrótszym czasie będzie rozpisaną rozprawa na budowę dalszych 4 przejazdów na tej przestrzeni. Wymienione zaś roboty łączą się ściśle z budową kanału Dunaj—Wisła. Dalej wykupno gruntów pod budowę kanału na przestrzeni Zator—Samborek trwa od zeszłego roku i postępuje pomyślnie.

W Dyrekcyi i w 3 ekspozyturach budowy dróg wodnych wre gorączkowa praca nad planami i kosztorysami, które są już na ukończeniu.

Wszystkie te roboty i przygotowania powodują bardzo znaczne wydatki, co dowodzi najlepiej, że budowa kanałów nie będzie zaniechaną. Gdyby bowiem rzeczywiście zamierzono budowę zaniechać, to nie ulega kwestyi, że rząd nie podejmowałby jeszcze robót, które go dużo kosztują.

Co słychać w mieście?

Szpiegostwo w Krakowie.

Od kilku miesięcy mieszkańcy Krakowa mają co jakiś czas szpiegowską senzacyę. Policyi udało się w ostatnich czasach aresztować kilkanaście osobników, trudniących się szpiegostwem, a rozprawy przeciw Dekiertowi i Relidze wykazały dowodnie, jaki to spodlony materyał ludzki, złożony z szpiclów-prowokatorów, rozpiął swe sieci nad Krakowem w usługach caratu. W więzieniu sądu krajowego pozostaje jeszcze czworo ludzi, oskarżonych o szpiegostwo. Z tych jeden, Rabinowicz, należy, o ile można sądzić z dotychczasowych poszlak, do najniebezpieczniejszych zbrodniarzy szpiegowskich. Śledztwo przeciw niemu, prowadzone od paru miesięcy, nie zostało jeszcze ukończone i potrwa, jak słychać, jeszcze ze trzy tygodnie, przybrało bowiem niespodziewanie wielkie rozmiary. W więzieniu pozostaje dalej niejaki Fiałek, zatrudniony przez jakiś czas w budownictwie miejskiem, również jeden z lepszych „okazów" szpiegowskich. Przeciw aresztowanej niedawno Rękosiewiczównej policya, jak słychać, zdołała zebrać już dotąd materyał dowodowy, bardzo silnie ją obciążający. Rozprawa przeciw Rabinowiczowi odbędzie się prawdopodobnie w czerwcu, przeciw Fiałkowi i Rękosiewiczównej prawdopodobnie jeszcze później.

Na 30 bm. rozpisano rozprawę o szpiegostwo przeciw aresztowanemu przed kilku miesiącami Franciszkowi Josefertowi. Trybunałowi przewodniczyć będzie radca Jasiewicz, oskarżać zaś prok. dr Marowski. Rozprawa budzi w mieście duże zainteresowanie.

Pomnik Jagiełły. Roboty około fundamentów pod pomnik Jagiełły na placu Matejki postępują szybkim tempem. Ukończono już rusztowanie i wykopywanie fundamentów pod pomnik. Jak się informujemy, w pierwszych dniach kwietnia nadejdą przesyłki granitu na podstawę pomnika, a w pierwszych dniach czerwca bronzowe figury

Wycieczka na Kongres polski w Waszyngtonie. Wobec tego, iż na mający odbyć się w maju b. r. kongres polsko-amerykański i uroczystość odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego w Waszyngtonie wybiera się bardzo wiele osób z Galicyi, P. T. E. zamierza zorganizować wspólną wycieczkę osób tych, przez co dla każdego z uczestników znacznie obniżyłyby się koszta podróży. Zgłoszenia należy nadsyłać natychmiast pod adresem głównego biura P. T. E. w Krakowie przy ulicy Kolejowej l. 3.

Nowe obostrzenie przepisów imigracyjnych w Ameryce. P. T. E. otrzymało wiadomość, że przez amerykańskie władze emigracyjne zaprowadzone zostało nowe obostrzenie przepisów imigracyjnych w tym mianowicie kierunku, że odtąd nie będą dopuszczani do lądowania tacy emigranci, którzy nie przywieźli z sobą gotówki przynajmniej 25 dolarów, lecz mają ją otrzymać przed wylądowaniem od krewnych lub znajomych, przebywających w Ameryce, co dotychczas było tolerowane. Należy tedy przestrzegać przed udawaniem się do Ameryki takich wychodźców, którzy oprócz zapłaconej jazdy lądem i morzem nie posiadają przy sobie wymienionej wyżej gotówki oraz dokładnego adresu krewnych lub znajomych w Ameryce.

Pociąg osobowy do Zakopanego i z powrotem. Dyrekcya kolei donosi: Z okazyi Świąt Wielkanocnych zaprowadza się w sobotę dnia 26 marca z Krakowa do Zakopanego przedpołudniowy pociąg osobowy (odjazd z Krakowa o g. 10 m. 30 przed południem, przyjazd do Zakopanego o g. 4 m. 29 po południu). — Dla powrotu zaprowadza się w poniedziałek, dnia 28 marca z Zakopanego do Chabówki pociąg (odjazd z Zakopanego o g. 10-tej wieczór), mający w Chabówce połączenie do pociągu Nr. 1217 do Nowego Sącza i do pociągu Nr. 1216 do Kra

---

Głuptas! Widziałam to od pierwszego dnia.

Saval począł drżeć; wyjąknął:

— Wiedziała pani?... Więc?...

I zamilkł.

Ona spytała:

— Więc?... Co?

Odparł:

— Więc?... co myślałaś pani?... co... co... Co byłabyś pani odrzekła?

Śmiała się mocniej. Krople syropu spływały jej z palców i padały na podłogę.

— Ja?... Ależ pan mię o nic nie prosił. Nie do mnie należało oświadczać się.

Wówczas on postąpił ku niej:

— Powiedz mi pani... powiedz mi... Pamiętasz ten dzień, kiedy Sandres zasnął na trawie po śniadaniu... kiedy byliśmy razem, aż tam przy skręcie...

Czekał. Ona przestała śmiać się i patrzała mu w oczy:

— Rozumie się, że pamiętam.

On przemówił znowu, wstrząsany lekkim dreszczem:

— Otóż... tego dnia... gdybym był... przedsiębiorczy... co byłabyś pani zrobiła?

Poczęła znów uśmiechać się uśmiechem kobiety szczęśliwej, nie żałującej niczego i odpowiedziała szczerze, głosem jasnym, nacieniowanym ironią:

— Byłabym uległa, przyjacielu.

Potem okręciła się na piętach i uciekła do swych konfitur.

Saval wyszedł na ulicę, jakby nieszczęściem rażony. Podążał wielkimi krokami prosto naprzód, mimo ulewy, ku rzece, nie myśląc nawet, kędy idzie. Gdy stanął nad wodą, skierował się w prawo i ruszył brzegiem. Kroczył długo, jakby party instynktem. Z ubrania płynęła strumieniem woda, kapelusz stracił kształt, zmiękł jak łachman i ociekał gdyby dach. On szedł wciąż, wciąż naprzód. I znalazł się na miejscu, gdzie jedli śniadanie w ów dzień daleki, którego wspomnienie dręczyło mu serce.

Wtedy siadł pod obnażonemi drzewami i zapłakał.

kowa. Podróżni, jadący w kierunku ku Krakowowi, nie potrzebują się w Chabówce przesiadać.

Z teatru ludowego. Na święta przygotowuje dyrekcya „Wesele Fonsia“, bardzo wesołą farsę, wzbudzającą wybuchy śmiechu komicznemi sytuacyami. W przygotowaniu także „Lalka“ i „Czarodziej z nad Nilu“. Wskutek większych przygotowań „Katastrofa kolejowa“ odłożoną będzie na później.

Rozprawa sądowa w wielki piątek. Zdziwienie wywołał w mieście całem fakt, że w sądzie krajowym karnym rozpisano rozprawę na wielki piątek. Dotychczas wielki piątek uważanym był za święto sądowe i zdaje się niema żadnej potrzeby, aby tego zwyczaju zaniechać.

Ze afer sądowych. Na wniosek, przedstawiony przez prezydyum sądu krajowego wyższego w Krakowie, zezwoliło ministerstwo sprawiedliwości na obsadzenie takiej ilości posad auskultantów z adjutum w kwocie 1000 kor. rocznie, ile w danej chwili jest wolnych posad sędziów w XI. randze. Ponieważ obecnie jest opróżnionych kilkanaście posad sędziów, zatem będzie można z zezwolenia tego, które jest ograniczone do dwóch lat, już teraz skorzystać. — Wedle zasięgniętej informacyi, pierwsza nominacya na podstawie powyższego zezwolenia ma w tych dniach nastąpić.

Ochotnicza straż ogniowa będzie trzymać straż przy grobie Pańskim w piątek, w sobotę i podczas rezurekcyi w kościele św. Floryana, jako swojego patrona.

Śnieg. Wielki tydzień przyniósł nam niespodziankę. Powietrze się znacznie oziębiło, zaczęliśmy znowu czuć zimę, która faktycznie wczoraj, według kalendarza, się skończyła. Wczoraj jednak mieliśmy jeszcze mimo wszystko dzień wiosenny. Dopiero dziś w południe przypomniała nam się znowu zima. Około godz. 2 bowiem po południu zaczął padać śnieg. Kto wie, czy na święta nie będziemy mieli zimy naprawdę.

Wykolejenie lokomotywy. Pociąg pospieszny Nr 4, przyjeżdżający z Podwołoczysk do Krakowa o godzinie 9 36 wieczór, doznał wczoraj opóźnienia o 50 minut wskutek wykolejenia się lokomotywy, przesuwającej wagony na stacyi w Złoczowie. Lokomotywa zaległa tor i zatamowała drogę pociągowi Nr 4. Dyrekcya lwowska wysłała od stacyi Złoczowa nowy pociąg, który podróżnych przewiózł do Krakowa.

Podrzucone dziecko. Wczoraj wieczorem około godz. 9 usłyszano w bramie domu przy ul. Studenckiej l. 21 głośne kwilenie niemowlęcia. Kwilenie zwabiło mieszkańców, którzy znaleźli w bramie w koszyczku 6-dniowe może dziecko, płci żeńskiej, owinięte w pieluszki i płaczące z zimna. Dzieckiem zaopiekowała się na razie policya. Jak niesie fama, porzuciła je tam matka owego dziecka, gdyż podobno ojciec mieszka w tym domu. Policya śledzi jednak nie za ojcem, lecz za ową matką.

Rowerem na starca. Wczoraj po południu najechał niewprawny amator sportu kołowego, 18-letni Bolesław Kotas, na 69-letniego Salomona Rosenbluma. Na szczęście starzec nie odniósł poważniejszych obrażeń, prócz pokaleczenia rąk. Kotasa przychwycił policyant i razem z rowerem odstawił pod telegraf.

„Wielicka“ fantazya. Na ul. Grodzkiej narobili wczoraj niemało hałasu i strachu dwaj gospodarze, Wojciech Jakóbiec z Brzegów i Wojciech Wach z Przywozu w pow. wielickim. Korzystając z wielkotygodniowego targu podpili sobie obaj wesoło i urządzili sobie na ul. Grodzkiej kawalerską jazdę w stylu czysto wielickim. Podcięli konie i jechali przez ulicę, na której zawsze jest silny ruch, z taką fantazyjną szybkością i ferworem, że w mig oczyścili ulicę, bo każdy z przechodniów umykał na chodnik i do sieni, bojąc się, by się nie dostał pod koła. Ale znalazł się policyant, który im tę kawalerską jazdę przerwał. Zatrzymał ich obu i odprowadził pod telegraf. Nie wesoło się więc kawalerska jazda skończyła.

Podejrzani „goście“ z Królestwa. Od kilku dni zauważono w Krakowie trzech młodych ludzi, pochodzących z Królestwa Polskiego, którzy wałęsali się po mieście, uczęszczali do kawiarń i restauracyj, a nie mieli żadnego określonego zajęcia. Wczoraj zabrała się do nich policya i wszystkich trzech aresztowała. Zapytywani o nazwiska, wymienili w ciągu dwóch godzin cały szereg nazwisk, bo co kwadrans każdy zmieniał nazwisko i podawał „prawdziwe“. Przy aresztowanych znaleziono znaczniejszą ilość pieniędzy. Jeden z tych podejrzanych ptaszków przyznał się, że był karany za kradzież i odsiadywał karę w Kielcach; po nim przyznali się do kradzieży i obaj towarzysze. Prawdopodobnie szajka ta wybrała się do Krakowa na gościnne występy, które im na szczęście policya udaremniła. Prawdziwych nazwisk owych ptaszków nie zdołano stwierdzić. Zatrzymano wszystkich trzech w aresztach policyjnych.

Wielkotygodniowe żniwo policyjne. Dawno już policya nie miała takiego żniwa wszelkiego rodzaju szumowin, jak dzisiejszej nocy. Okazuje się, że w Wielki tydzień szumowiny te wypływają gromadą na powierzchnię miasta, bo dzisiejsza obława zmiotła z ulic i zakamarków Krakowa 100 takich szumowinowych indywiduów i zapakowała je w czeluście gmachu pod telegrafem. Znalazło się tam więc około 30 okazów złodziei obojga płci, t. zw. paskudziarzy, kradnących, co im pod rękę wlezie, około 40 wesołych niewiast, zwanych nocnymi ćmami, reszta zaś to pijacy, włóczędzy i szupaśnicy, a więc jednem słowem męty. Nie ulega jednak kwestyi, że połowa tych szumowin przed świętami znajdzie się na wolności, z braku oczywistych dowodów winy, no i Kraków na świętach nie obejdzie się bez szumowin.

Wojowniczy Pamuła. Znany już policyi awanturnik, 36-letni Józef Pamuła, upiwszy się wczoraj, tak się rozsierdził, że stanął w bramie przejściowej, wiodącej z Placu Maryackiego na Mały Rynek i absolutnie nikogo nie przepuszczał. „Płaćcie bestye rogatkowe, jak chcecie iść“ — zawołał i rozparłszy się, nie puszczał przechodniów. Policyant, który go wezwał do porządku, najgorzej wyszedł na tem, bo go Pamuła pokopał i podrapał po twarzy. Ale nie pomogła ta obrona — po chwili Pamule zamknięto wyjście, bo go osadzono „pod telegrafem“.

Antysemicki młodzian. Stanisław Jaśkowski z Piekar ma okrutną zawziętość w sercu na żydów. Zawziętość ta tak go wczoraj omotała, gdy szedł ulicą Sienną, że jak tylko spotkał jakiego żyda, a na Siennej jest ich dosyć, to każdego poczęstował kułakiem, albo bodaj zepchnął z chodnika. I za to dostał się chłopak do kozy.

Kamieniem w głowę zranił Maryan Wyroba, 11-letni chłopiec, pana R., przechodzącego ulicą Żabią.

Kształci go na złodzieja. Mały chłopczyna, liczący może 8 do 10 lat, bardzo porządnie ubrany, obchodzi sklepy krakowskie i pod pozorem kupna, czekając niby na tatusia, kradnie wszystko, co mu się nawinie pod rękę. Przedwczoraj schwytano go w jednym ze sklepów przy placu Szczepańskim na kradzieży. Prawdopodobnem jest, że łotrowski ojciec namawia go do złego.

Z kroniki żałobnej.

† Dr. Stanisław Steiner.

Dziś zmarł w Krakowie w klinice chirurgicznej dr. Stanisław Steiner, st. lekarz salinarny w Wieliczce, wiceprezes Rady pow. i radca miejski w Wieliczce etc. etc. — po krótkiej chorobie, pozostawiając wdowę z dwojgiem dzieci.

Wiadomość o chorobie i konieczności operacyi wywarła w Wieliczce przygnębiające wrażenie, mimo to jednak nie tracono nadziei i wierzono w pomyślne zakończenie choroby. Bóg jednak inaczej zarządził i oto śmierć wyrwała z pomiędzy ludzi człowieka pod względem charakteru i cnót obywatelskich wyjątkowego i do niedawna jeszcze pełnego energii.

Tak na swem stanowisku służbowem, jak w Radzie powiatowej i miejskiej, jak wreszcie i w życiu prywatnem był to człowiek bez skazy i zmazy. Żal szczery i niekłamany ogarnął wszystkich bez wyjątku mieszkańców Wieliczki na wieść o jego przedwczesnej śmierci, a stratę jego odczuto jak stratę kogoś bardzo bliskiego i kochanego, kogoś, który opuścił nas bezpowrotnie i zostawił po sobie serdeczny żal i pustkę.

Cześć jego niezatartej pamięci. *K. S.*

Pogrzeb odbędzie się we czwartek o godz. 4-tej po południu z kościoła św. Łazarza na cmentarz krakowski.

† Wilhelm Gałuszka.

Dzisiaj zmarł w Krakowie Wilhelm Gałuszka, miejski inżynier drogowy, przeżywszy 50 lat. Ś. p. Gałuszka był przez 5 lat porucznikiem, a następnie nadporucznikiem przy inżynieryi wojskowej, 9 lat pracował jako inżynier adjunkt przy kolei państwowej; pracował przy trasie kolei Chabówka-Zakopane i przy całym szeregu tras głównie we wschodniej Galicyi. W roku 1904 wstąpił do służby miejskiej w Krakowie i współdziałał przy pracach nad projektem przekopu Wisły. Zmarły osierocił żonę i troje dzieci.

Z Matałkowskich Józefa Gubernatowa, wdowa po nadstrażniku skarbowym, zmarła w 49 roku życia.

Zapiski meteorologiczne. Dziś rano o godz. 7 termometr obserwatoryum krakowskiego wykazywał +0·9° C; zaś w południe termometr na strażnicy pożarnej wykazywał +6° C.

Kwesta Wielkanocna.

W kościele OO. Reformatów

przy **Grobie Zbawiciela** kwestować będą:

W Wielki Piątek: od godz. 9 do 10 p. Wł. Gubarzewska. 10—11 p. E. M. hr. O'Rourke. 11—12 hr. K. O'Rourke. 12—1 hr. H. Morstinówna. 1—2 S. Ryszkowska z córką Janiną. 2—3 M. Miłkowska. 3—4 L. Carowa. 4—5 W. Szołayska. 5—6 Z. Dunin Brzezińska. 6—7 G. Wędrychowska. 7—8 M. Olearska.

W Wielką Sobotę: od godz. 8 do 9 M. Olearska. 9—10 W. Kibortt. 10—11 E. hr. O'Rourke. 11—12 hr. K. O'Rourke. 12—1 hr. H. Morstinówna. 1—2 H. Boguszówna i Z. Boczkowska. 2—3 Br. Wohlleberowa. 3—4 L. Carowa. 4—5 W. Szołayska. 5—6 K. Rozdrażewska. 6—7 M. Miłkowska.

W kościele XX. Pijarów.

W Wielki Piątek: od 9 do 10 St. Rychłowska. 10—11 M. Woźniakowska. 11—12 H. Zborowska i Br. Spitzerówna. 12—1 Starzewska. 1—2 Z. Mościcka i H. Stawiarska. 2—3 M. Ruszczyńska. 3—4 M. Turska. 4—5 Dropiowska. 5—6 Warmińska i K. Kowalska. 6—7 M. Straszewska.

W Wielką Sobotę: od 9 do 10 Błeszyńska. 10—11 F. Rychłowska. 11—12 H. Zborowska i Br. Spitzerówa. 12—1 J. Kostanecka. 1—2. Z. Mościcka i H. Stawiarska, 2—3 Nowacka. 3—4 J. Stryjeńska. 4—5 Stecowa. 5—6 Wędrychowska.

Telegramy „Nowin“.

Zmiany w kierownictwie poczty.

Lwów. „Dziennik Polski“ donosi, że prez. Seferowicz i wiceprez. Pikor przechodzą na emeryturę. Prezydentem będzie mianowany st. radca poczt. Wopaterni.

Porozumienie Austryi z Rosyą.

Klęska dyplomatyczna Rosyi.

Londyn. „Daily Chron.“ donosi na podstawie informacyj dyplomatycznych, że z rokowań austro-rosyjskich Austro-Węgry wyszły górą, natomiast Izwolski poniósł klęskę dyplomatyczną. Izwolski bowiem domagał się formalnego traktatu, czemu Austro-Węgry oparły się i przeprowadziły swoją wolę. Izwolski chciał uczynić mocarstwa poręczycielami „status quo“ na Bałkanie, co jednak Austro-Węgry z powodzeniem odrzuciły.

„Status quo“ zostało utrzymane na Bałkanach w daleko mniej obowiązujących rozmiarach, niż na podstawie układu, zawartego w r. 1907 w Mürzsteg. W ten sposób Austro-Węgry zebrały wszystkie owoce po zburzeniu starego porządku na Bałkanach.

Rosya nie zdołała nawet przeprowadzić wolnej przepustki dla swych okrętów przez Dardanele, które traktatem w Buchlau otrzymała. Izwolski zatem nie dorósł swemu zadaniu.

Wybory w Bośni.

Sarajewo. Lista wyborcza bośniackiego Sejmu wyłożoną zostanie 11 kwietnia. Wybory same będą rozpisane na 28 maja.

Król serbski w Petersburgu.

Petersburg. Król serbski Piotr przybył wczoraj po południu do Carskiego Sioła. Na dworcu powitał go car i wielcy książęta. Powitanie miało charakter bardzo serdeczny. Car zaprowadził króla Piotra do Wielkiego Pałacu, gdzie dla gości wyznaczono mieszkanie.

Następca Chomiakowa w Dumie.

Petersburg. Duma dokonała wyboru prezydenta. Socyaliści, grupa pracy i kadeci wstrzymali się od głosowania. Przewodniczącym wybrany został przywódca październikowców Guczkow 221 głosami przeciw 68.

Skandal likwidacyjny.

Paryż. Izba prawie jednogłośnie przyjęła wniosek postanawiający, aby w miejsce likwidatorów dóbr kongregacyjnych powierzyć likwidacyę generalnemu dyrektorowi domen państwowych, który wykonywać będzie tę nową funkcyę pod kontrolą ministrów wyznań i skarbu.

„Cień miłości“.

Powieściopisarka francuska p. Marcelle Tinayre należy do pisarek płodnych, ogłasza książki jedne po drugich, a zawsze ciekawe i poruszające tematy żywotne.

Idzie ona śladami George Sand, tej jedynej bodaj pisarki w historyi piśmiennictwa francuskiego, która zajęła stanowisko samodzielne i która pozostanie wybitną przedstawicielką myśli XX wieku.

„L'ombre de l'amour“, „Cień miłości“, nowa powieść pani Tinayre, poświęcona jest historyi dwóch miłości niekompletnych, których tragiczne rozwiązanie i pełne cierpień dzieje, czynią zeń zaledwie „cienie“ tego, co miłość dać może.

Główna bohaterka *„L'ombre de l'amour“*, córka prowincyonalnego doktora, pochodzenia miejscowego, ale który przeszedł przez stolicę, nabrał tam kultury i wykształcenia, pozbył się przesądów. Żyje samotna przy boku ojca; wyrzekła się ona wszelkiego szczęścia osobistego, mającego inne źródło, aniżeli współżycie z ojcem i dla ojca — wdowca, który przytem, w reformach, jakie w kraju swym pragnie zaprowadzać, natrafia między swymi na niepowodzenie. Ów doktor bierze do swego domu, dla pielęgnacyi, porzuconego przez rodzinę, a chorego na suchoty w ostatniem stadyum, zamożnego i pięknego kuzyna. Zarówno doktor sam jak i jego córka pielęgnują młodzieńca i, po kilku miesiącach doprowadzają jego stan zdrowia do takiego polepszenia, że wyleczenie zupełne staje się możliwem.

Ciągłe i pieczołowite starania młodej dziewczyny, ciągłe nimal obcowanie z młodzieńcem, są powodem żywej między nimi sympatyi, a po pewnym czasie i prawdziwego uczucia miłości.

Spostrzega to doktor, widzi, że córka jego, która żyła tylko dla ojca, obecnie na pierwszem miejscu stawia rekonwalescenta, widzi, że niebezpieczeństwo staje się groźnem, że rychło nadejdzie czas, kiedy kuzyn zabierze mu główny i jedyny przedmiot przywiązania. Dla przeszkodzenia tej ewentualności wysyła chorego pod pozorem zmiany powietrza do sanatoryum, córkę zaś dla rozerwania i dlatego, aby zapomniała o swym chorym kuzynie, do krewnych do miasta.

Młodzieniec tej rozłąki przeżyć nie może, zapada na zdrowiu, a czując się bliskim śmierci, nalega na córkę doktora, aby go odwiedziła w nowem miejscu pobytu. Miłość przeważa nad wszelkimi konwenansami: córka doktora nie waha się i na wezwanie się stawia; w zapomnieniu, w mocniejszej od wszystkiego miłości, niemal na łożu śmierci, oddaje się suchotnikowi, który wkrótce umiera...

Służącą na wsi u doktora była młoda dziewczyna, córka zamożnego szynkarza, wychowana w klasztorze i pragnąca wejść do zakonu, którą jednak rodzice chcą wydać za mąż. Nie chce ona słyszeć o zamążpójściu, a przez uczucie chrześcijańskie przywiązuje się do pewnego kłusownika i zajmuje się sprowadzeniem go na drogę uczciwą pracy i obowiązku... Kłusownik nie jest obojętny na okazywaną mu sympatyę, ale kiedyś nadużywa zaufania i hańbi niewinną, a nieświadomą dziewczynę... We dwa miesiące potem znajdują jej ciało martwe w przepaści... a doktor, przy ekspertyzie lekarskiej, zachowując te spostrzeżenia dla siebie i dzieląc się niemi jedynie z córką, konstatuje, że dawna jego służąca była w drugim miesiącu ciąży, że wstyd i hańba, jaka ją oczekiwała w przyszłości, stały się powodem samobójstwa...

Dzieje się to w chwili właśnie, kiedy córka doktora, po śmierci narzeczonego suchotnika wraca do domu ojca. Odczuwa ona żywo samobójstwo służącej i powiernicy; zaczyna się zastanawiać nad rozwiązaniem swego stosunku z nieboszczykiem i, zasięgnąwszy wiadomości w książkach z biblioteki ojca, dochodzi do przekonania, że i ona wkrótce będzie matką.

Co wobec tego uczynić? jak podzielić się z ojcem tą wiadomością hańbiącą? Czy iść śladami służącej? — Zastanawia się córka doktora, a decyzya tem pilniejsza, że ojciec widzi zmianę w swej córce i nalega, aby mu wyznała swe niedomagania i bóle. Licząc na wyrozumiałość doktora, na jego zapatrywania, którymi podzielił się z nią przy śmierci służącej, wyznaje nareszcie ojcu... Wyjeżdża do Paryża i tam odbywa połóg; dziecko na drugi dzień po przyjściu na świat umiera... Wraca tedy do ojca „aby na nowo odtworzyć jego szczęście z tych kawałków życia własnego i życia ojca, którymi jeszcze rozporządza...“ „Cień“ szczęścia przeszedł, pozostała smutna i pospolita rzeczywistość. Ale przedewszystkiem „należy żyć, czas ułoży wszystko“.

Pani Tinayre, w „Cieniu miłości“, przeprowadziła bardzo konsekwentnie obydwie bohaterki: jedną — służącą — naiwną i dobroduszną, która nie miała dostatecznego podkładu moralnego, aby przetrwać zawody i nadużycia, jakie los jej zrządził; drugą — córkę doktora — kobietę o głębokiem poczuciu obowiązków, która o ileby dziecko żyło, dziecku temu oddałaby życie, a ponieważ umarło — wróciła tam, gdzie znowu obowiązek ją powoływał.

Drobne Ogłoszenia
po 4 halerze od wyrazu minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Do sprzedania.

Konkurs.

Powiatowa Kasa chorych w Starym Samborze przyjmie natychmiast rutynowanego pomocnika kancelaryjnego z płacą miesięczną na razie 60 Koron. Termin do wnoszenia udokumentowanych podań do 31 marca 1910. 412

Wydaw. z Lecyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Korneckiego i S. Wojtasa w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.